

SKORO JESTEŚMY W IKAŹNI, POJEDŹMY "POLSKA DROGĄ" DO SŁOBÓDKI!

Zaczynamy naszą podróż, jadąc w kierunku północno zachodnim.

Tuż za ikażnieńskim cmentarzem zaczyna się brukowana droga.

To pozostałość „polskich czasów”. Powstała z inicjatywy starosty brasławskiego - Żeliszawa Januszkiewicza.

W 1927 roku zarządził on, by w ramach szarwarku, okoliczni rolnicy, oczyszczając swoje pola, zwozili znalezione na nich kamienie i wysypywali je wzdłuż wiecznie bagnistej drogi między Ikażnią a Słobódką.

Dość szybko zebrano wystarczającą ilość głazów. Ale pojawił się problem - nie było już pieniędzy na opłacenie pracy tych, którzy mieliby brukować drogę.

Sprawę zdecydowanie pogorszyła klęska nieurodzaju, która w 1928 roku nawiedziła Brasławszczyznę.

Z powodu obfitych opadów wiosennych, siewy tego roku były bardzo spóźnione. Nasiona, zamiast kiełkować, gniły w błocie. Głód zaczął zaglądać do wielu chat. Rolnicy karmili zwierzęta słomą ze strzech. Trudno było wymagać, by w tej sytuacji uiszczali opłatę szarwarkową.

Dzięki staraniom administracji powiatu, władze centralne przydzieliły Brasławszczyźnie ponad 800 000 zł bezzwrotnej zapomogi.

Powiatowy Komitet Opieki Społecznej, rozdzielając te pieniądze między poszczególnych rolników, uzyskiwał od nich zapewnienie, że w zamian za pomoc materialną, będą pracować przy utwardzaniu dróg gminnych.

Widać wszyscy porządnie przyłożyli się do pracy, bo „kocie łby” przetrwały po dziś dzień. Nie zniszczył ich ani czas ani ciężki sprzęt rolniczy, który w okresie od wiosny do jesieni, przejeżdża codziennie tą drogą.

Dochodzimy do wsi Zawierie (Zawierz).

Nazwa miejscowości pochodzi od niewielkiego jeziora Wiera, nad którym leży wioska.

Niegdyś był to majątek wchodzący w skład dóbr drujskich. W 1521 roku został wydzielony i nadany Stetkiewiczom. Kolejnymi właścicielami byli Światopełk-Mirscy, Chrapowiccy, Platerowie. Ostatnim właścicielem majątku, do 1939 roku, był Joachim Hahn.

Do 1939 roku stał w Zawierzu wielki, drewniano-murowany dwór zbudowany przez Mirskich w XVIII wieku.

To była specyficzna budowla. Jedna z jej podłużnych elewacji utrzymana była w stylu klasycystycznym z czterokolumnowym portykiem. Z drugiej zaś strony ozdobą był trójjarkadowy portyk neogotycki.

W pobliżu dworu znajdowały się dwie oficyny, oranżeria (hodowano tu rośliny egzotyczne: figi różnego rodzaju kaktusy i palmy). W 5-hektarowym parku była kaplica grobowa Mirskich.

Dwór szczęśliwie przetrwał wojnę, ale w połowie lat 40-tych został rozebrany.

Dziś w Zawierzu pozostały jedynie marne resztki parku i część budynków gospodarczych. Zawierze (a ciągnie się ono około dwóch km wzdłuż drogi) żegna gości ogromnym drewnianym krzyżem stojącym tuż za ostatnimi zabudowaniami.

Dalej droga zaczyna piąć się w górę. Pokonanie pieszo tego odcinka jest trochę męczące, zwłaszcza w czasie upalnego lata, ale gdy go sforsujemy, widok wynagrodzi nam cały trud.

Przed nami – pagórkowata okolica i utkane w niej jeziora. A nad jednym z tych jezior - Słobódka, dawne miasteczko Brasławszczyzny, dziś spora wieś letniskowa.

Większość domów jest tu drewniana, z pięknymi, artystycznie wręcz, zdobionymi okiennicami. Otaczają je kolorowe ogródki kwiatowe. Bajka...

Centralnym obiektem Słobódki jest, usytuowany na wzgórzu, kościół parafialny. Jego smukła sylwetka z dwiema strzelistymi wieżami, przyciąga wzrok. Jest inny, niż wszystkie kościoły Brasławszczyzny.

Gdy zobaczyłam go po raz pierwszy, pomyślałam: „Zamek z bajki”

Budowa tej świątyni rozpoczęła się w 1906 roku.

Legenda głosi, że w całym przedsięwzięciu dużą rolę odegrały tutejsze konie.

To one z zasłoniętymi oczami (bały się wysokości), po specjalnie zbudowanej konstrukcji wwoziły na szczyt powstającej świątyni, materiały budowlane. Bez ich pomocy najwyższe wieże kościelne Brasławszczyzny, nie miałyby szans powstać.

W pogodne dni, kościół widoczny jest z odległości 8 – 10 km. Dźwięk dzwonów jest słyszalny w promieniu około 5 km.

Słobódzkie dzwony...

Wiąże się z nimi pewna tajemnica.

W czasie niemieckiej okupacji Brasławszczyzny, administracja III Rzeszy w sposób szczególny interesowała się licznymi na tych ziemiach dzwonami kościelnymi (przetapiano je i używano do produkcji broni).

Mieszkańcy Słobódki postanowili nie dopuścić, by ich własność została skonfiskowana.

Postanowili działać.

Do wykonania tajnego planu zgłosiły się osoby, które nie bały się ewentualnej odpowiedzialności. Tak się złożyło, że byli to najstarsi mieszkańcy miasteczka. Twierdzili, że tylko oni, w razie wpadki, nie mają nic do stracenia.

Pod osłoną nocy, zdjęli dzwony, wywieźli do lasu i zakopali w ziemi.

Było, oczywiście niemieckie dochodzenie, nieprzyjemności doświadczane przez księdza i kościelnego ze strony władz okupacyjnych. Nic to nie dało. Mieszkańcy milczeli jak grób a dzwonów nie odnaleziono.

Minęły lata wojny, a później walki władzy radzieckiej z Kościołem.

Dopiero po Pierestrojce, Słobódczanie przypomnieli sobie o zakopanych dzwonach. Niestety, było za późno. Nie było już komu wskazać miejsca ich ukrycia. Ci, którzy to zrobili, odeszli do „Lepszego świata”. Nic nie dały poszukiwania za pomocą wykrywacza metalu w okolicznych lasach.

Może kiedyś ktoś trafi na ich ślad...

Niezwykłe jest wnętrze tej białej świątyni.

Ściany i sklepienie pokrywają bajecznie kolorowe malowidła z lat 1975-85 oplecione kwiatowymi ornamentami. Przedstawiają historie biblijne, sceny z życia świętych, sławne katolickie świątynie, m.in. Bazylikę św. Piotra w Watykanie, bazylikę w Lourdes. Nie ma skrawka wolnej przestrzeni. Na ścianach i filarach namalowane są teksty polskich modlitw.

Zanim opuścimy Słobódkę, zajrzyjmy na Górę Miłości na obrzeżach wioski.

Uwaga! To miejsce zaczarowane.

Legenda głosi, że jeśli tu chłopak weźmie za rękę dziewczynę, para ta będzie ze sobą do końca życia i nigdy nie zazna nieszczęścia.

A ja mam pytanie: czy działa to również w starszym wieku?

Z centrum Słobódki kierujemy się na szosę wiodącą w kierunku Brasławia.

Za ostatnimi zabudowaniami wsi, droga zbliża się do zatoki Jeziora Pociech. Przed nami mostek na małej rzeczce łączącej Jezioro Ilmionek z Pocichem.

Warto tu skręcić w prawą stronę i pospacerować po niezwykle malowniczym miejscu, zwanym przez miejscowych „Rogiem”. Jest to oz – pagórkowaty, silnie wydłużony wał.

Powstał na skutek osadzania się piasku i żwiru, które to „materiały”, wieki temu, niosły ze sobą wody płynące pod lądolodem.

Biegnie tu ścieżka ekologiczna o długości około 5 km, naszpikowana tablicami informacyjnymi o występującej w tym miejscu, ale również w całym Parku Narodowym „Brasławskie Jeziora, florze i faunie.

Mimo bliskości trasy Słobódka-Brasław, nie słychać tu warkotu samochodów. Ciszę przerywa jedynie krzyk mew, odgłosy dzikich kaczek i innego ptactwa wodnego.

Zapach jeziora wymieszany z wonią rosnących tu jałowców tworzy specyficzny mikroklimat. Wracamy na szosę brasławską.

Idziemy wzdłuż Jeziora Niedrowo aż do następnego ozu oddzielającego ten zbiornik od Jeziora Nieśpiz. Tu leży wieś Maskowicze.

To kolejny znak, że warto zboczyć z trasy.

Przed nami – wzniesienie o stromych zboczach i płaskim, ogromnym wierzchołku (ponad 1 ha). Tu od XI do XIV wieku był gród warowny Księstwa Połockiego. Spełniał rolę przygranicznej strażnicy. Świadczą o tym, znalezione w czasie poszukiwań archeologicznych, liczne militaria.

Legenda głosi, że Jezioro Nieśpiz (rzadko występująca na Brasławszczyźnie nazwa pochodząca z języka słowiańskiego) otrzymało swą nazwę od słów „bądź czujny”

Niestety, nie zachowały się nawet najmniejsze ślady grodziska. Jedynie wykopane tam przedmioty, można obejrzeć w brasławskim muzeum.

Pytacie Państwo: Po co wspinać się na górę jak nic na niej nie ma?

Jest powód!

Widoku, który tam zobaczycie, nie zapomnicie do końca życia.

Grupa jezior słobódzkich tworzy połączony system o powierzchni 66 km².

Bezmiar błękitnych jezior poprzetykanych ozami porośniętymi soczysto-zieloną roślinnością... A na ich tle, niczym biały łabędź, słobódzki kościół.

Ile razy myślę o jeziorach brasławskich, ten właśnie obraz przywołuję w pamięci.

Ponownie wracamy na szosę brasławską.

Niedaleko już do wsi Ratiuny.

Obok tej miejscowości jest przepiękne, małe jeziorko - „Okno Boga” (niegdyś zwane też „Oknem diabła”)

Legenda głosi, że jezioro powstało w miejscu kościoła, który podobno zapadł się pod ziemię wraz z ludźmi będącymi wewnątrz. Powodem tej katastrofy, był gniew Boga za liczne grzechy, które popełniali miejscowi parafianie.

Czy, w związku z legendą, nie jest zbyt dużym ryzykiem odwiedzenie tego miejsca?

Ale idźmy dalej.

Przed nami wioska Monastyr.

To nieduża miejscowość, zaledwie kilka chałup.

W pobliżu tej wioski jest coś, o czym muszę opowiedzieć.

To Wyspa Monastyrka na Jeziorze Nieśpiz.

Do lat trzydziestych XIX w. był tu klasztor Bazylianów. Dokładna data jego założenia nie jest znana. Do jego fundacji doszło najprawdopodobniej na początku XVI wieku.

Jak wyglądał monaster bazyliński?

Jego wygląd możemy odtworzyć jedynie na podstawie anonimowego szkicu, datowanego na pierwszą połowę XVIII w., odnalezionego przez Euzebiusza Łopacińskiego w Bibliotece im. Wróblewskich w Wilnie.

Widać na nim, że zespół klasztorny tworzą: trójnawowy kościół i budynek mieszkalny.

Do świątyni prowadzą trzy wejścia, osobne w każdej nawie, nad nimi zaś widnieje rząd okien. Fasadę zwieńcza wydatny fronton.

Na gmachu kościoła są trzy (stojące na osi poprzecznej) wieżyczki, z których środkowa przewyższa pozostałe. Wszystkie posiadają te same elementy architektoniczne: bęben, kopułę, latarnię, hełm i krzyż.

Część mieszkalną stanowi jednopiętrowy budynek z dachem mansardowym, przylegający do lewej strony do kościoła. Po prawej natomiast, u podnóża wzniesienia, znajduje się wolno stojący obiekt, rodzaj edykyły bądź dzwonnica.

W głównym ołtarzu zakonnego kościoła wisiał obraz Matki Bożej. Nie wiadomo w którym wieku powstał, ani kto jest jego autorem. Legenda głosi, że jest to wizerunek Maryi, która objawiła się na lipie rosnącej obok monastynu.

Na wyspę prowadziły dwa mosty. Jeden z nich łączył prawdopodobnie brzeg jeziora z płaską wysepką pośrednią, drugi natomiast wiódł z niej na wyspę, gdzie znajdował się klasztor. Ze wspomnianych mostów ocalały jedynie fragmenty, które przy ładnej pogodzie można zobaczyć na dnie jeziora.

Bazylianie na Nieśpiszu nie byli potulnymi barankami. Hedemann w swej książce „Historia powiatu brasławskiego” opisał jak to szlachcic, Józef Behm, skarżył się, że na skutek jakiegoś zatargu zaistniałego w czasie odpustu w klasztorze, ksiądz Sławiński kazał „jego służbę oćwiczyć różgami”, a gdy Behm stanął w obronie okładanego biedaka, krewki duchowny rzucił się na niego „zelżył, dał mu w gębę i zmusił do ucieczki”. Nie był to koniec zajścia. Z rozkazu księdza, chłopci z klasztornej wsi Monastyr, „opadli” szlachcica „z kijami, drągami” aż ten „niemiłosiernie obity, otrzymał razy okrutne po wszystkim ciele i po kościach”

21 sierpnia 1832 r. szalała nad Brasławszczyzną potężna burza. Od uderzenia pioruna spłonął klasztor i budynek mieszkalny na Wyspie Monastyrskiej.

Wieść niesie, że jedyną rzeczą, która ocalała, był obraz Matki Bożej z głównego ołtarza świątyni.

Czy to jest prawda? Nie wiadomo. Przyjmijmy, że tak, bo ta opowieść ma swój ciąg dalszy.

Ludzie, którzy znaleźli obraz na pogorzeliisku, umieścili go w kościele w Brasławiu, ale dziwnym trafem, Matka Boska Monastyrka wróciła jeszcze tej samej nocy na wyspę.

Kolejnych kilka prób przeniesienia obrazu do Brasławia, kończyło się identycznie.

Dopiero za sprawą rady starca z wyspy, malowidło Matki Boskiej przenieśli złoczyńcy z brasławskiego więzienia, ukarząc się przed cudownym wizerunkiem. Od tego czasu obraz został już na stałe w Brasławiu.

Obecny obraz na ołtarzu głównym kościoła w Brasławiu, byłby zatem tym samym, który kiedyś znajdował się na wyspie Nieśpisz. Ale czy na pewno jest?

Kończymy tu naszą wycieczkę.

Stąd jest już o przysłowiowy rzut beretem do Brasławia.

Zobacz zdjęcia

http://www.braslawianie.ehost.pl/galeria_zdjec/Slobodka/index.html

powrót

<http://www.braslawianie.ehost.pl/spacerek.html>